



KINGS OF SIN TOM PIERWSZY

Melodia serc

EWELINA NAWARA
JUSTYNA LEŚNIEWICZ



*Dla wszystkich tych,
którzy nie boją się podążać za melodią,
jaką gra ich serce...
Spełniajcie marzenia i sięgajcie gwiazd!*

Prolog

Wielu z Was zapewne pomyśli, że ta dwójka była za młoda, by zrozumieć, czym jest miłość, że byli za mało dojrzały, by wiedzieć, co jest dla nich najważniejsze. Pomyślicie, skąd mogli wiedzieć, czy to miłość, skoro nigdy wcześniej nie doświadczyli takiego uczucia? Jak mogli twierdzić, że to miłość na całe życie, skoro tyle życia przed nimi? Jednak oni wiedzieli. Od pierwszego spotkania, od momentu, gdy spojrzeli sobie w oczy, wiedzieli. Od pierwszej chwili połączyło ich coś wyjątkowego, czuli, jakby znali się od zawsze, jak gdyby ich serca właśnie znalazły swoją zagubioną część, a dusza odkryła drugą połowę samej siebie.

Choć kompletnie różni: ona, spokojna dziewczyna, z planami na przyszłość, on, playboy, który w życiu liczy się jedynie z dwiema osobami, odnaleźli w sobie oparcie. Od tego czerwcowego popołudnia Jo i Liam wiedzieli, że spotkali człowieka, z którym chcą iść przez życie. Jednak los bywa przewrotny i nie można brać tego, co nam oferuje, za pewnik. Wystarczy jedna chwila, jedno zdarzenie, by plany i marzenia legły w gruzach.

Poznajcie ich historię.

*We are still kids, but
We're so in love
Fighting against all odds
I know we'll be alright this time
Darling, just hold my hand
Be my girl, I'll be your man
I see my future in your eyes*

Perfect, Ed Sheeran

Liam

Gdybym mógł wykręcić się od tego grilla u Matta, zrobiłbym to w mgnieniu oka. Jednak jeśli jest ktoś, kto potrafi sprawić, że czuję się jak pięcioletnie dziecko, to moja bratowa, Kelly. Za każdym razem, gdy usiłowałem uniknąć kolejnej imprezy u nich w ogrodzie, patrzyła na mnie tymi wielkimi oczami i wzbudzała poczucie winy. Kochałem brata, był moim najlepszym przyjacielem, i wiedziałem, że zawsze, niezależnie od tego, co się wydarzy, będę mógł na niego liczyć. Po prostu nie znoszę, gdy przyjaciółki Kelly mnie zarywają. W normalnych okolicznościach mogłbym się z tego cieszyć, jednak każda z tych dziewczyn liczyła na coś więcej, na romantyczne kolacje, kwiaty i inne gówno, na które nie miałem ochoty. Czasami zastanawiałem się, czy Kelly nie robiła tego specjalnie... Zapraszała swoje przyjaciółki singielki, by je ze mną zeswatać. Tak czy inaczej, oto stałem przed domem brata. Obiecałem sobie, że jeśli przetrwam ten dzień bez uszczerbku na zdrowiu psychicznym, biorę chłopaków na miasto. Kilka rundek drinków, muzyka, klub pełen kobiet... Tak, tego było mi trzeba...

– Jestem! – powiedziałem, gdy tylko przekroczyłem próg domu Matta. – Gdzie mam położyć rzeczy, które kazałaś mi kupić, Kell? – Bratowa jak zawsze przesłała mi wiadomość, co mam kupić po drodze. Piwo, jeszcze więcej piwa i chipsy to rzeczy, których nie mogło zabraknąć na grillu u Matta.

– Cześć, dobrze, że jesteś. Wszyscy już są, odpaliliśmy grilla, twój brat walczy z głośnikami. Poważnie zastanawiam się, kiedy wymieni te graty na coś nowszego i łatwiejszego w obsłudze.

Kelly jak zawsze narzekała na sprzęt, i w sumie miała rację, ale wiedziałem, dlaczego Matt ciągle trzymał to dziadostwo.

– W takim razie pójde i pomogę. Oboje wiemy, że beze mnie sobie nie poradzi. – Cmoknąłem ją w policzek, zabierając pokrowiec, w którym schowane było moje cudencko. Jeśli mężczyzna może kochać jeden przedmiot, to ja kochałem moją gitarę. Epiphone PRO-1 Ultra, jedyne takie brzmienie. – Twoja żona powiedziała, że jak zwykle nie możesz sobie beze mnie poradzić, braciszku – rzuciłem, gdy tylko podszedłem do Matta.

– Skoro chcesz w to wierzyć, proszę bardzo, ale właśnie skończyłem podłączać sprzęt.

Muzyka od zawsze była obecna na imprezach u Matta, czasami składanki, które sam miksował, ale częściej sami improwizowaliśmy na żywo. Było coś niesamowitego w spotkaniach ze znajomymi, wspólnym graniu, współodczuwaniu muzyki. Podobnie czułem się tylko na scenie. Wtedy byłem tylko ja, chłopaki z zespołu i ludzie, którzy przyszli do klubu czy pubu, by nas posłuchać. Nie byliśmy bardzo popularni, powoli przygotowywaliśmy własny materiał, ale ludzie poznali nas dzięki coverom, które regularnie wrzucaliśmy na YouTube. Wiedziałem, że przed nami długa droga, ale kolejni fani, kolejny tysiąc wyświetleń na YT sprawiał, że coraz mocniej wierzyłem, że speł-

nienie marzeń jest w zasięgu wzroku. *Kings Of Sin* to moja rodzina, którą sam sobie wybrałem, jedyna, jaką miałem, poza Mattem i Kelly oczywiście.

Postanowiłem trochę się rozejrzeć, spotykałem znane mi twarze, gdy nagle zobaczyłem kogoś nowego. Była piękna... zupełnie niepodobna do pozostałych koleżanek Kelly. Niska, ale proporcjonalnie zbudowana, z naprawdę świetnymi nogami, które w tych szortach wyglądały tak, że momentalnie przed oczami miałem mnóstwo obrazów z nimi związanych. Postanowiłem podejść bliżej i się przedstawić, ale zatrzymałem się jak rażony piorunem. Jej oczy... zdecydowanie największym atutem były oczy... Piękne, orzechowe, otoczone długimi czarnymi rzęsami. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, a ja nie mogłem się ruszyć, jak jakiś gówniarz przed pierwszą randką. Dziewczyna się uśmiechnęła i już wiedziałem... miałem przejebane.

Josephine

Siedziałam na przystanku na ławce z niewielką torbą, która skrywała cały mój dorobek. Ze zniecierpliwienia rytmicznie podrygiwałam nogą, czułam się jak dziecko zagubione w zupełnie obcym miejscu, bez planu na kolejne dni. Można powiedzieć, że opuściłam akademik tak jak stałam. W pośpiechu spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy i uciekłam, niczym tchórz podwinęłam ogon i odcięłam się od dobrze znanej mi codzienności. Nie miałam zamiaru tam wracać, nie po tym, jak mnie potraktowali, nie po znieważeniu, jakiego doświadczyłam. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, skontaktowałam się z Kelly, moją bliską kuzynką. Tylko ona jedyna z całej rodziny przyszła mi do głowy. Nie spodziewałam się, że zaproponuje mi tymczasowe lokum. Ale oto jestem w Nottingham, oczekując na wybawienie. Rozmyślenia przerwał mi pisk hamulców i basowe dudnienie dobiegające z czarnego audi, maszyna zatrzymała się, a przez uchyloną szybę wysunęła się głowa mojej kuzynki.

– Cześć młoda! Wskakuj szybko, musimy ogarnąć jeszcze zakupy po drodze, bo wieczorem urządzamy grilla! – wykrzyknęła Kelly, starając się przekrzyczeć ryk silnika i samochodowego radia.

Wsiadłam do auta i niemal równo z zamknięciem drzwi, Kelly ruszyła z piskiem. Zapięłam pas i instynktowne usiłowałam wcisnąć hamulec.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że taki z ciebie pirat dro-

gowy, – Siłłam się na uśmiech, choć jedyne, co czułam, to skrępowanie. Nie wiedziałam, jak zacząć rozmowę, ostatni raz gadałyśmy dobrych kilka lat temu i z tego, co pamiętam, moja matka nie potraktowała jej wtedy zbyt dobrze. Nasza relacja uległa zmianie, choć Kelly zawsze podkreślała, że nie chowa urazy. Nawet nie byłam na jej weselu, mimo że wielokrotnie mnie namawiała. A dziś siedziałam w jej samochodzie, usiłując udawać, że nasze matki nigdy nie dały ze sobą kotów, a my nie jesteśmy ofiarami ich kłótni.

– Jeżdżę szybko, ale ostrożnie. Nic się nie bój. Słuchaj, Jo, nie chcę cię od razu zarzucać pytaniami, ale chciałybym wiedzieć, co się właściwie stało, że postanowiłaś uciec aż do mnie. – Przyciszyła ryczące radio i spojrzała, świdrując mnie wzrokiem.

– Kell, to naprawdę dla mnie trudne, matka znowu namieszała w moim życiu. Zawsze się wtrącała, ale teraz przeszła samą siebie. Opowiem ci wszystko, obiecuję, tylko pozwól mi odrobinę ochłonać.

Dziewczyna nie odpowiedziała, jedynie nieznacznie skinęła głową, jednocześnie skręcając na parking przy markecie. Byłam jej wdzięczna za zaakceptowanie mojego milczenia, doskonale się znałyśmy. Kelly wiedziała, że potrzebuję czasu na otworzenie się przed nią.

– Wyskoczę tylko po najpotrzebniejsze rzeczy, resztę dokupi Liam, za moment wrócę, idziesz?

– Nie, idź sama, poczekam – odpowiedziałam niemal szeptem.

Zaczynały we mnie wzbierać emocje. Nienawidziłam okazywać słabości, dlatego wolałam zostać sama i postarać

się opanować. Dzisiejszy dzień był lawiną dziwnych zdarzeń, których nie mogłam przewidzieć, a teraz jeszcze będę musiała udawać zwyczajną dwudziestolatkę, aby nie dać niczego po sobie poznać w towarzystwie znajomych Kelly.

Wieczór nadszedł szybciej, niż się spodziewałam. Po przyjeździe do domu Kelly wzięłam szybki prysznic i rozpakowałam niewielką walizkę. Dostałam przytulny pokój na piętrze, przestronna szafa mogłaby pomieścić połowę mojego akademickiego lokum. Ucieszyłam się z widoku biurka pod oknem, będę miała gdzie rozstawić się z laptopem i książkami. Po oględzinach pomieszczenia, starając się rozluźnić, zeszłam na dół z zamiarem pomocy kuzynce w przygotowaniach do imprezy. Kelly w ciszy produkowała niemal hurtowo przystawki, tymczasem Matt walczył z głośnikami. Od razu urzekł mnie związek Matta i Kelly, miałam wrażenie, że razem tworzyli swego rodzaju harmonię, uzupełniali się, widziałam iskierki w ich oczach, kiedy się w siebie wpatrywali, i zaskakiwały mnie czułe gesty, gdy tylko znajdowali się w swoim pobliżu.

Matt właśnie rozkładał sprzęt grający, z rozbawieniem obserwowałam, jak ten wysoki i przystojny mężczyzna stara się okiełznać wszystkie kabelki. Oczami wyobraźni widziałam już, jak zaplątuje się w nie i upada z łomotem na podłogę; muszę przyznać, że niewiele brakowało, a moja wizja okazałaby się prorocza. Uśmiechnęłam się pod nosem i wyszłam na zewnątrz. Ogród, w którym się znalaz-

złam po opuszczeniu tarasu, nie należał do wielkich, był raczej skromny. Równy przyszyżony trawnik kontrastował z nieregularnym żywopłotem. Tuż przy tarasie rozpościerała się piękna hortensja w liliowym kolorze. Rozglądałam się po zielonej okolicy w poszukiwaniu jakiegokolwiek zakątka, w którym mogłabym się ukryć w czasie planowanej imprezy. Dostrzegłam w kącie rozłożyste drzewo i niewielki murek, wiedziałam już, gdzie spędzę czas, podczas gdy inni będą się bawić. Ruszyłam w stronę upatrzonego miejsca. Wtedy dotarł do moich uszu mocny męski głos, od którego przeszły mnie ciarki.

– Jestem! – To musiał być któryś ze znajomych Matta. Nie słyszałam dalszej rozmowy, bo umknęłam w głąb ogrodu.

Z domu dobiegały mnie śmiechy dwóch mężczyzn – Matta i tajemniczego właściciela niezwyklego barytonu. Ostatkiem woli powstrzymywałam się, aby nie zajrzeć do środka i sprawdzić, do kogo należy drugi głos. Odwróciłam się w stronę wejścia, gotowa wrócić do pomieszczenia, a wtedy moim oczom ukazał się przystojny brunet o hipnotyzującym spojrzeniu. Rysy twarzy przypominały młodszą wersję Matta – a więc nie znajomy a szwagier Kelly. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i jedyne, co odnalazłam w jego oczach, to spokój. Mój spokój.

Liam

– Gapisz się! – Poczułem pstryczek w ucho i usłyszałem zirytowany głos Kelly.

– Kto to jest? – Ostrożnie wskazałem na nieznajomą. – Nigdy wcześniej jej tu nie widziałem.

– To moja kuzynka i dobrze ci radzę, trzymaj łapska z dala od niej. To nie jedna z twoich groupies...

– Jezu, Kell, tylko zapytałem, przecież się na nią nie rzucę – zapewniłem bratową, chociaż ciągle nie mogłem otrząsnąć się z emocji, jakie wywołało we mnie jedno spojrzenie nieznajomej. – Ta twoja kuzynka ma jakieś imię?

– Sam ją o to zapytaj – powiedziała i odeszła, zostawiając mnie w cholernym szoku.

– Liam, dawaj tu swoje dupsko, przydałoby się trochę muzyki – krzyknął dupek lub Matt, jak kto woli.

Muzyka była tym, co kochałem, płynęła w moich żyłach razem z krwią, pompowała powietrze do moich płuc, sprawiała, że żyłem. Bez zastanowienia poszedłem po moją dziecinę, przełożyłem pasek przez głowę i przez chwilę cieszyłem się tym, jak gitara ciążyła mi w dłoniach. Delikatnie przesunąłem palcami po strunach, zastanawiając się, co zagrać jako pierwsze. Czułem na sobie spojrzenie Kelly, ona wiedziała, że pierwsza piosenka zawsze określał mój nastrój, a ja po raz pierwszy od bardzo dawna nie wiedziałem, co tak naprawdę brzęczy mi w duszy. Zauważyłem, że tajemnicza kuzynka Kelly też na mnie spoglądała i to był ten moment, w którym coś się we mnie prze-

łączyło i idealny utwór wpadł mi do głowy. Rozprostowałem palce, podszedłem do mikrofonu i zacząłem grać *Just Can't Get Enough*, Black Eyed Peas. Śpiewałem i patrzyłem pięknej nieznajomej prosto w oczy, nawet z tej odległości widząc, że jest zmieszana, ale im dłużej śpiewałem, tym szybciej ona oddychała. *Cholera. Czyżbym na nią działał tak jak ona na mnie?* Kiedy zacząłem mój ulubiony fragment, nie spuszczałem z niej wzroku...

*Damn baby I'm feignin'
I'm tryna holler at you, I'm screamin'
Let me love you down this evenin'
Love you love you ya you know you are my demon
Girl we could form a team and
I could be the king you could be the queen and
My mind's dirty and it don't need cleanin'...*

Podobało jej się to, co widziała i słyszała. Popatrzyłem na Matta i Kelly, widziałem, że bratowa ma ochotę mnie udusić. Cóż, przecież nie dotknąłem jej kuzynki... jeszcze...

Josephine

Patrzyłam jak zahipnotyzowana na chłopaka grającego na gitarze i śpiewającego jeden z moich ulubionych kawałków. Nie mogłam znieść tego, jakie emocje we mnie wzbudzały słowa, głos i ten wzrok, który mnie pożerał, wwiercał się we mnie i uwalniał emocje, o których istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Starałam się kontrolować mimikę, obawiałam się, że jak nie zapanuję nad sobą, to będę się gapić na niego z rozdziawionymi ustami, a wolałabym tego uniknąć. Mimowolnie zaczęłam nucić refren, może nawet głośniej niż zamierzałam, miałam to w nosie. Muzyka zawsze działała niczym antidotum na cierpienie duszy. Niejednokrotnie zamykałam się w sobie, zanurzałam się w jej dźwiękach, bo tylko przy niej mogłam zapomnieć o otaczającym mnie świecie.

Szwagier Kelly nie spuszczał mnie z oczu; czułam, jakbyśmy byli tylko we dwoje, reszta wirowała i rozmywała się gdzieś poza muzyką. Nim się zorientowałam, co się dzieje, ktoś pociągnął mnie w stronę śpiewającego mężczyzny. W jednej chwili wylądowałam przy mikrofonie. *Dzięki ci Matt, na pewno to jest to, czego teraz potrzebuję.* Przeklinałam w myślach męża mojej kuzynki.

Dostrzegłam Kelly, która wbijała wzrok w plecy męża. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Matt byłby właśnie w tej chwili martwy.

– No chodź! – wyszeptał brat Matta, nie przerywając gry na gitarze.

Walić to. Raz się żyje. Zamknęłam oczy i cała oddałam się muzyce. Nie mogłam na niego patrzeć, bo wiedziałam, że on mnie obserwuje. Czułam na sobie jego palące spojrzenie. Starałam się wyłączyć myślenie. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam śpiewać fragment Fergie:

*Boy I think about it every night and day
I'm addicted wanna jump inside your love
I wouldn't wanna have it any other way
I'm addicted and I just can't get enough*

Nogi miałam jak z waty. Po skończeniu całego utworu stałam jeszcze chwilę z przymkniętymi powiekami i pozwoliłam pomału opaść adrenalinie. Nie wierzyłam, że właśnie weszłam, a raczej dałam się wciągnąć, na tę prowizoryczną scenę. Nie wierzyłam, że zaśpiewałam jedną z ulubionych piosenek, w dodatku w duecie z zupełnie obcym mężczyzną. Miałam wrażenie, że to wszystko działo się poza mną, czułam się jak we śnie. Za moment obudzę się w pokoju Dylana, wtulona w jego bok, myśląc, że to właśnie on jest moim domem, opoką.

– Zdradzisz w końcu, jak masz na imię, czy pozostanie to twoją słodką tajemnicą? – Wpatrywał się we mnie z wyczekiwaniem, a ja czułam się, jakbym zapomniała języka w gębie. *Na litość boską, Jo, weź się w garść, zachowujesz się tak, jakbyś nigdy nie widziała przystojnego mężczyzny, Dylan do brzydkich też przecież nie należał.*

– Josephine, ale większość znajomych zwraca się do mnie po prostu Jo. A ty? Jak ty masz na imię? Od dawna

grasz na gitarze? – Oczywiście wcale nie dałam po sobie poznać, że się stresuję. Słowotok to moja największa wada, czasami miałam wrażenie, że mój język tracił połączenie z mózgiem, a gdy się denerwowałam, mówiłam jeszcze więcej.

Widzę, że na przystojnej twarzy maluje się uśmiech.

– Liam, a gram, odkąd pamiętam...

Liam

Co on do cholery wyprawia? Gdy zobaczyłem, jak Matt lekko popchnął kuzynkę Kelly w stronę naszej prowizorycznej sceny, byłem cholernie zaciekawiony. *Czyżby tajemnicza dziewczyna znała się na muzyce?*

– No chodź! – szepnąłem do niej, nie przestając grać. Byłem ciekawy, co pokaże...

W chwili, gdy zaczęła śpiewać, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Miała delikatnie zachrypnięty głos, nie wiedziałem, czy to z powodu stresu, czy taka była jej naturalna barwa. Moje ciało zareagowało na nią w sposób, którego nie potrafiłem wytłumaczyć, cholera, nawet nie znałem jej imienia... Skończyliśmy piosenkę i widziałem, że dziewczyna potrzebowała chwili, by dojść do siebie. Gdy otworzyła oczy, nie sposób było nie zauważyć w nich bólu i strachu.

– Zdradzisz w końcu jak masz na imię, czy pozostanie to twoją słodką tajemnicą? – Postanowiłem przełamać pierwsze lody.

– Josephine, ale większość znajomych zwraca się do mnie po prostu Jo. A ty? Jak ty masz na imię? Od dawna grasz na gitarze? – Widziałem, że jest zakłopotana, ale wyglądała przy tym tak cholernie uroczo. Z bliska była jeszcze ładniejsza, moje ciało instynktownie na nią reagowało. Przez głowę przelatywały mi obrazy nas obojga, razem, w łóżku...

– Liam, gram, od kiedy pamiętam. – Podałem jej rękę i poczułem, jakbym został rażony prądem. *Co do kurwy...*

Ogarnij się, idioto, to tylko zwykła laska. Kogo ja chciałem oszukać? Nic w tej dziewczynie nie było zwyczajne. – Jak to możliwe, że nie spotkaliśmy się wcześniej? Tylko śpiewasz, czy też grasz?

– Śpiewam, nigdy nie miałam cierpliwości do nauki gry na jakimś instrumencie. – Uśmiechnęła się, ale nie umknął mi fakt, że pominęła pierwszą część mojego pytania. Postanowiłem jej odpuścić i wypytać Matta, co wie.

– Nieźle ci poszło, gotowa na kolejny numerek?

Wiedziałem, że zabrzmiało to dwuznacznie, ale byłem ciekawy, jak zareaguje. Obstawiałem zawstydzenie, może nawet to, że mnie spławi, ale na jej twarzy pojawił się uśmiech. Po raz pierwszy przeleciała mi przez głowę myśl, że być może zwróciłem na nią uwagę, bo w głębi duszy wiedziałem, że jesteśmy do siebie podobni. Może Jo, podobnie jak ja, w muzyce odnajduje ukojenie? Szybka kalkulacja i już wiedziałem, co powinniśmy zaśpiewać.

– Znasz *When You Say Nothing At All*?

– Kojarzę, ale tekstu nie pamiętam. Ale zaraz go wyszukam i możemy zaczynać. – Widziałem, jak przesuwiała wzrokiem po wyświetlaczu telefonu. – Refren razem, reszta twoja? – Nic nie odpowiedziałem, tylko kiwnąłem głową i zacząłem grać.

*It's amazing how you, can speak right to my heart
Without saying a word, you can light up the dark
Try as I may I could never explain
What I hear when you don't say a thing*

Po chwili dołączyła do mnie Jo i postanowiłem, że muszę ją poznać.

*The smile on your face lets me know that you need me
There's a truth in your eyes saying you'll never leave me
The touch of your hand says you'll catch me wherever I fall
You say it best... when you say nothing at all*

Miałem rację, Jo, podobnie jak ja, ucieka przed czymś i znajduje ukojenie w muzyce. Gdy widziałem, jak śpiewała z lekko przymkniętymi oczami, miałem ochotę otoczyć ją ramionami i ochronić przed całym cholernym światem. Nie rozumiałem tego, ale zaszła mi za skórę, jak nikt przed nią. Chciałbym, żeby była moja... Musiała być moja.

Reszta wieczoru upłynęła w miłym nastroju, żadna z przyjaciółek Kelly nie usiłowała się do mnie dostać, co uważałem za cholerny sukces. Nieważne z kim rozmawiałem, czy śpiewałem, czy grałem, odczuwałem obecność Jo, podświadomie wiedziałem, gdzie się znajduje. Widziałem, jak uciekała wzrokiem za każdym razem, gdy Kelly próbowała z nią porozmawiać, i nie miałem zielonego pojęcia, o co tu chodzi. Od Matta dowiedziałem się, że tymczasowo się u nich zatrzymała, ale nie chciał zdradzić nic więcej. *Nie moja historia do opowiedzenia.* Dupek. Gdyby chodziło o Kelly, do razu chciałby wszystko wiedzieć. Przypominałem sobie, jak zachowywał się, gdy dała mu ko-

sza, nigdy nie widziałem, by starał się o coś tak mocno, jak o randkę z nią. Zauważyłem, że Jo została sama, postanowiłem dosiąść się do niej i zagadać.

– Czemu siedzisz tu sama?

– Dziś żadna ze mnie dusza towarzystwa.

– Nie przyjmuję do wiadomości, musimy się lepiej poznać. Powiedz, co cię sprowadza do Nottingham?

– Życie...

Josephine

Przysiadłam na murku w zaciemnionej części ogrodu. Uciekałam przed spojrzeniami ciekawskich uczestników imprezy, miałam wrażenie, że jestem tutaj atrakcją numer jeden. Ludzie na mój widok rzucali pytające spojrzenia, zastanawiając się, kim jestem i skąd się wzięłam. Kelly cały wieczór usiłowała mnie wypytać, co się wydarzyło, musiała jednak uszanować, że nie będę z nią rozmawiała w takich warunkach. Nie w ogrodzie pełnym ludzi, ciekawskich spojrzeń, a szczególnie tego jednego, wyjątkowo natrętnego. Przysięgam, po naszym show Liam wodził za mną wzrokiem. Kilka razy zdarzyło się, że nasze oczy się spotykały. Przerazała mnie intensywność jego spojrzenia, natarczywa, wręcz zachłanna. A może to tylko wyobrażenia płatała mi figle, może patrzył na mnie z tego samego powodu, co reszta przyjaciół Kelly? Obracałam w dłoniach szklankę z niemal nietkniętym piwem, nie wiedząc, po co je wzięłam – chyba dlatego, żeby nie wyglądać jak dziwak na tle innych, nie przepadałam za tym trunkiem. Sięgnęłam myślami wstecz, jeszcze przed czasy studenckie, kiedyś przecież potrafiłam się bawić. Gdzie podziała się tamta dziewczyna, która łapała chwilę i nie przejmowała się niczym? Gdzie moja beztroska – a może dorosłość już właśnie taka jest, stateczna?

– Czemu siedzisz tu sama? – Moje rozmyślania przerwał głęboki i niezwykle seksowny głos Liama.

– Dziś żadna ze mnie dusza towarzystwa - odpowie-

działałam zgodnie z prawdą.

– Nie przyjmuję do wiadomości, musimy się lepiej poznać. Powiedz, co cię sprowadza do Nottingham? – Liam wzbudzał we mnie sprzeczne emocje, z jednej strony chciałam, żeby tu był, nie odchodził, a z drugiej pragnęłam zostać sama i uważać się nad sobą, nucić smutne piosenki i wpędzać się w jeszcze większy dołek emocjonalny.

– Życie... – powiedziałam od niechcenia, nie mogłam się przed nim uzewnętrzniać. Przez ten krótki czas nasłuchiwałam się już opowieści dziewczyn o *boskim rockmanie* – *Liamie*, nie miałam zamiaru dopisywać się na jego listę zdobyczy. Choć jakiś cichy głosik we mnie podpowiadał, że przygodny seks to coś, co pozwoliłoby mi teraz zapomnieć.

– Spoko, nie chcesz, to nie mów, nie będę naciskać, możemy posiedzieć i pomilczeć. Popatrzeć w niebo.

Czyli jednak nie wstanie i nie odejdzie. Na oparach sił starałam się nie odwracać i nie patrzeć na niego, choć czułam jego spojrzenie na sobie. Wpatrywał się we mnie bez skrępowania, świdrował mnie wzrokiem z wyczekiwaniem. Tylko czego chciał? Myślał, że rzucę się tu na niego, jak zapewne zrobiłaby większość dziewczyn.

– Uwielbiam noc, mam wrażenie, że wtedy wszystko jest inne, prawdziwe. – Po raz kolejny Liam usiłował wciągnąć mnie w jakąś rozmowę.

– Noc jest magiczna, możesz patrzeć w gwiazdy, wyobrażać sobie inny świat. Nocą wydaje się, że wszystko może się zmienić. Jednak po każdej nocy przychodzi dzień i uświadamiasz sobie, że nic nie jest i nie będzie takie, jak

sobie wyobrażałeś...

Liam wpatrywał się we mnie, w jego niebieskich oczach widziałam swoje odbicie. Dopiero z bliska dostrzegłam, że tęczęwki chłopaka nie były całkowicie niebieskie, miały delikatne zielone plamki, ledwo widoczne. W spojrzeniu Liama dostrzegłam smutek, nie miałam pojęcia, co go spowodowało. Wzięłam łyk napoju i instynktownie oblizałam usta, a wtedy w jego wzroku dostrzegłam coś jeszcze... Pożądanie? Nie, niemożliwe, musiało mi się to przewidzieć.

– Wiesz, że zawsze chciałam zatańczyć w świetle gwiazd? – powiedziałam, zanim zdążyłam pomyśleć; mój język jak zwykle działał szybciej niż rozsądek.

Nim się spostrzegłam, Liam poderwał mnie z murku i w milczeniu zaczął kręcić ze mną kółka. Czułam ciepłe dłonie u dołu moich pleców, nie chciałam stać jak kołek, poddałam się jego woli. Nasz taniec, który raczej przypominał w tym momencie kręcenie się w miejscu, był czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Czymś niezwykle intymnym, zaskakującym. Nieoczekiwanie Liam odsunął się ode mnie i tak poprowadził, że zakręciłam się w koło. – Roześmiałam się, nie mogąc tego powstrzymać. Jego wzrok hipnotyzował, przenikał do środka mojej duszy. Kiedy ponownie znalazłam się w jego ramionach, usłyszałam ciche nucenie. Dałabym sobie rękę uciąć, że to...

– Czy ty właśnie nucisz *Here is gone*, Goo Goo Dolls?

– Może – odpowiedział, uśmiechając się nieznacznie.

– Na pewno to jest to, tekst się zgadza... ale śpiewasz jakby wolniej niż jest w oryginale. – Nie dawałam za wygraną.

– Często zmieniam znane piosenki, z chłopakami gramy covery w różnych miejscach, próbujemy też tworzyć coś swojego.

W tym facecie było coś wyjątkowego, był wrażliwy na muzykę i potrafił łamać damskie serca. Był dla mnie zagadką, wołałam trzymać go na dystans... ale od jutra. Dziś poddałam się chwili. Oparłam głowę o klatkę piersiową Liama, czułam całą sobą wibracje jego aksamitnego głosu. Gdy znów zaczął śpiewać:

*I'm not the one who broke you
I'm not the one you should fear
We got to move you darlin
I thought I lost you somewhere
But you were never really ever there at all*

Miałam dziwne wrażenie, że nie bez powodu wybrał akurat ten kawałek. Czułam, jakby każde słowo płynące z jego ust, trafiało wprost to mego serca, rozpalając je na nowo. To nie on mnie złamał, a jednak wołałabym się trzymać z daleka od takich emocji. Kołysaliśmy się w świetle gwiazd, co jakiś czas przyspieszając, aby Liam mógł mną zakręcić. Śmiałam się i widziałam, że i on się uśmiecha. Miałam wrażenie, że ten nasz taniec działa oczyszczająco nie tylko na mnie, czułam się jak w bajce – niczym Bella z *Pięknej i Bestii* wirująca ze swoim potworem na parkiecie. Nie mówiliśmy nic, Liam cicho nucił, wpatrując się we mnie z taką intensywnością, jakbym była centrum jego wszechświata, w tym właśnie momen-

cie miałam wrażenie, że istnieliśmy tylko my. Nie zważałam na pełen gości ogród, na zupełnie inną muzykę płynącą z głośników. Liczyło się tylko to, co tu i teraz, a teraz byłam ja i Liam, nic więcej.

– Ekhm. – Do naszych uszu dobiegło chrząkanie Kelly. – Jo, wszystko w porządku? – zapytała troskliwym głosem moja kuzynka, nie patrząc jednak na mnie, a raczej świdrując wzrokiem Liama i to w taki sposób, jakby chciała pozamiatać nim podłogi. Oj, ktoś tu chyba podpadł i przekroczył granice wyznaczone przez mamuszkę.

– Liam, proszę cię idź do Matta, James się upił na smutno i z upartością osła obstaje przy tym, aby jechać do swojej byłej i wygarnąć jej wszystkie żale. Matt nie da sobie z nim rady, wiesz, że ciebie posłucha. – Kiedy wypowiadała te słowa, jej wzrok nieco złagodniał.

– To dopiero początek, Jo – szepnął Liam niemal niesłyszalnie.

Przez moment sądziłam, że się przesłyszałam, ale mówiąc to, puścił do mnie oczko. Czułam, jakbyśmy mieli jakąś wspólną tajemnicę, coś, co tylko nas łączy, ta sytuacja była niedorzeczna, a jednak nie potrafiłam przestać się uśmiechać. Szczęrzyłam się jak głupia.

– Cieszę się, że w końcu zobaczyłam uśmiech na twojej twarzy, Jo – powiedziała Kelly, wpatrując się we mnie z troską. – Liam to złoty chłopak, ale wiele przeszedł. Nie jest zły, raczej zagubiony. Wolałabym jednak, żebyś trzymała go na dystans, nie chciałabym, żeby cię skrzywdził. Musiałabym mu urwać jaja, a wolałabym ich jednak nie dotykać.

Wybuchnęłam śmiechem, bo moja szalona wyobraźnia podsunęła mi obrazy, których nie chciałabym zobaczyć.

– Jestem szczęśliwa, Jo, że tu jesteś. Nie zostawiaj mnie już, nie odpychaj od siebie. Wiesz, że nigdy nie patrzyłam na ciebie przez pryzmat twojej matki i nie zamierzam tego nigdy robić.

Nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć, nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa. Kelly, po latach rozłąki, potrafiła przyjąć mnie pod swój dach i otoczyć opiekuńczym ramieniem, ta dziewczyna miała serce na dłoni. Nie chciałam psuć atmosfery niepotrzebnymi łzami i tylko przytuliłam kuzynkę w niemym podziękowaniu. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam się, jakbym była w domu, potrzebna, rozumiana, kochana... Tak bardzo potrzebowałam zwykłych gestów pokazujących miłość.

Liam

Trzymając Jo w ramionach, czułem się spokojny, a to uczucie od dłuższego czasu było mi zupełnie obce. Tańczyliśmy powoli, przytuleni, a ja cicho nuciłem *Here is gone*. Oczywiście od razu rozpoznała piosenkę, postanowiłem więc zaśpiewać trochę głośniej, ale tylko na tyle, by ona lepiej mnie słyszała.

*I'm not the one who broke you
I'm not the one you should fear
We got to move you darlin
I thought I lost you somewhere
But you were never really ever there at all*

Chciałbym, żeby ta chwila trwała dłużej, przyjemnie było czuć jej ciało tak blisko mojego. Przydałby mi się zimny prysznic, bo za chwilę zwykły taniec stanie się niezręczny, ta dziewczyna cholernie mnie podniecała. Niestety w tym towarzystwie nie było mowy o spokoju, mogłem się nawet domyślić, że to Kelly przerwie nasz taniec.

– Liam, proszę cię idź do Matta, James się upił na smutno i z upartością osła obstaje przy tym, aby jechać do swojej byłej i wygarnąć jej wszystkie żale. Matt nie da sobie z nim rady, wiesz, że ciebie posłucha. – Oboje dobrze wiedzieliśmy, jak źle James zniósł rozstanie z Julie. I Kelly miała rację, Matt sobie z nim nie poradzi, bo kompletnie nie rozumiał, przez co przeszedł.

– To dopiero początek, Jo – szepnąłem, puszczając oczko. Byłem pewien, że Kelly ją przesłucha i ostrzeże przede mną. Bratowa powinna grać w mojej drużynie, ale widziałem, że troszczyła się o Jo i wiedziała coś, o czym ja nie miałem pojęcia.

Wchodząc do salonu, usłyszałem płaczliwy głos Jamesa i domyśliłem się, że wieczór w gronie przyjaciół zbliża się do końca.

– Ja ją, kurwa, naprawdę kochałem. Wszystko bym jej oddał, wszystko. – Kolejny raz James uzewnętrzniał swoje uczucia, a ja, podobnie jak za pierwszym razem, szczerze mu współczułem.

To naprawdę dobry chłopak, głównie dzięki niemu wyszedłem na prostą, on wciągnął mnie do zespołu. Większość ludzi myśli, że ja jestem liderem, jednak to właśnie James zrobił z nas zespół, rodzinę, która trzyma się razem. Gdy go poznałem, od jakiegoś czasu był w związku z Julią, ale ona nigdy nie przypadła mi do gustu. Było w tej dziewczynie coś, co mi nie pasowało, pewien fałsz, który można było w niej wyczuć. Jednak przez dwa lata istnienia *Kings of Sin* wiernie trwała przy boku mojego przyjaciela. Zacząłem się wtedy zastanawiać, czy moje nastawienie do niej nie było spowodowane uprzedzeniami, ale ostatecznie wydarzenia udowodniły mi, że miałem rację. Suka zdradzała go z tym dziwnym Youtuberem. Jakby tego było mało, winą obarczyła Jamesa... *Kings of Sin* byli za mało popularni, on za mało zarabiał, a ona chciała wystawnego życia, drogich kiecek od projektantów i chuj wie czego. Jeśli miałbym wskazać jedną osobę, która nie zasługiwała

na takie gówny, to właśnie James.

– Chodź, brachu, odstawię cię do domu. Ta suka nie zasługuje na kolejną minutę twojego czasu.

– Liaaam, ale ja muszę jej to wygarnąć. Żeby, no wiesz, ruszyć dalej... – bełkotał mój przyjaciel, naprawdę ciężko było patrzeć na niego w tym stanie.

– Nie musisz, wyrzucić ją z głowy, stary. Szkoda twojego czasu, a karma wraca i zazwyczaj jest suką. Wstawaj, zabieram cię do domu. – Pomogłem mu wstać i zaprowadziłem do mojego samochodu. Byłem tak zafascynowany Jo, że nie wypilem ani jednego piwa. Gdy James siedział bezpiecznie w aucie, a obok ustawił się Matt, który miał na niego oko, spokojnie poszedłem się pożegnać. Normalnie wyszedłbym bez słowa, ale chciałem ją zobaczyć jeszcze raz.

Melodia serc

Copyright © Ewelina Nawara & Justyna Leśniewicz

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie drugie, Bydgoszcz 2023 r.

druk ISBN 978-83-7995-232-8

ebook ISBN 978-83-7995-233-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Barbara Mikulska

Korekta: Bożena Walewska

Korekta techniczna: Beata Paździurkiewicz

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl